



Wojownicy XXI wieku – Drużyna Grodu Trzygłowa

Są wśród nich politolodzy i elektronicy. Absolwenci pedagogiki specjalnej i socjologii. Studenci towaroznawstwa i filozofowie. Przedsiębiorcy i fryzjerzy. Polamane palce i porozbijane twarze są podczas walk czymś naturalnym. Nikt nie liczy zadrapań i siniaków. Czy jest to jednak wyłącznie „sport”? O współczesnych WOJACH z Igozem Górewiczem, Wojewodą Drużyny Grodu Trzygłowa rozmawia Krzysztof Bąkała.

Jakie są początki Drużyny i kto dał Wam impuls do zainteresowania się tego rodzaju działalnością?

Drużyna Grodu Trzygłowa powstała pod koniec lat 90. z rozwinięcia pasji mojej skromnej osoby. Otóż od „zawsze” temat Słowian i ich kultury był mi szczególnie bliski, choć zanim zająłem się tzw. odwłóstem historycznym eksplorowałem kulturę duchową. Był to czas, kiedy w Polsce było tylko „rycerstwo” czy może raczej grupy zajmujące się walkami rycerskimi, nie było natomiast grup zajmujących się Słowianami ani wikingami. Odbywał

świata, m.in. Phila Burthema – Jarla, Jomsvikings – elitarniej grupy najlepszych europejskich wojowników. Nie ma co ukrywać, że to oni zainspirowali nas do tego, by praktycznie zając się wczesnym średniowieczem. Po dwóch chyba latach, dwóch moich kolegów – a obecnie najemników Drużyny – przyjechało na Wolin. Przywieźli ze sobą stroje i tak stali się pierwszymi Polakami biorącymi udział w festiwalu. Do następnego bodaj roku prowadziłem „pracę badawczą” we własnym zakresie, by odtworzyć wczesnośredniowieczny strój słowiański na bazie ustaleń naukowych, a nie jak pierwsi polscy



Dziesiętnicy Bonard i Swiatosław wprowadzają Drużynę na pole bitwy, za nimi podąża chorągwa ze Staricą – świętą chorągwą

się za to festiwal wikingów w Wolinie, na który przyjeżdżali odwłórcy głównie z Anglii, Danii i Szwecji, bez udziału w nim Polaków. Impreza miała inny charakter niż teraz – odwłórców było kilkudziesięciu, publiczności kilkaset osób i to niemal wyłącznie z okolicy Szczecina. Tam właśnie jakieś 10 lat temu poznałem kilku wikingów, jak się później okazało, jednych z największych postaci tego

„Słowianie” na bazie fantazy. I tak to się zaczęło, gdy zacząłem jeździć po festiwalach z moją żoną (Magdą), dzisiejszą Wojewodziną Dobrawą. W tym samym mniej więcej czasie pojawiły się w Polsce trzy inne grupy zajmujące się wczesnym średniowieczem.

Kim prywatnie jesteście?

Drużyna skupia dość różne osoby, choć prawdo-

podobnie udaloby się wyekstraktować jakiś wspólny rys charakterologiczny, zwłaszcza, że znając środowisko można wyczuć różnicę „klimatów”, taki zbiorowy rys poszczególnych grup. Rozpiętość wiekowa w naszej Drużynie osiągała w pewnym mo-



mentnie wartość kilkunastu lat, więc to już mówi o pewnej różnorodności wewnętrznej. Ja osobiście z wykształcenia jestem politologiem, napisałem nawet w tym zakresie książkę „Stosunki niemiecko-rosyjskie 1989–1999” wydanej w 2001 roku i nie wiem, czy to raczej budzić może zdziwienie, czy

„a tak widać to codziennie, co przysparza kobietom dodatkowych zajęć” – Rynia 2003



wręcz przeciwnie – bo to w końcu też historia, tyle że najnowsza. Wykształconych, bądź kształcących się historyków oczywiście też mamy kilku, poza tym studenci, bądź absolwenci kierunków najczęściej humanistycznych (nie wyłączając pedagogiki specjalnej,



Peter Posaik (z lewej) szef zaprzyjaźnionej z Drużyną Czeskiej Grupy Hárar w roli Bratysława, czeskiego pobawiającego życia dowódcy polskiej szlachy – Biskupin 2003

sociologii, slawistyki etc.), ale są i studenci towaroznawstwa o zainteresowaniach chemicznych i fizycznych, czy elektrycy. Aha, mamy też filozofów, którym to się inne życie niż z mieczem w ręku nie śniło! Wykonywane zawody też są rozmaite, a to przedsiębiorca, a to fryzjer.

Miedzynarodowa armia Jomsborgelag najliczniejsza grupa na Wolinie dowodzona była przez Wojewodę Drużyny Grodu Trzygłowa, jako najbliższego terytorialnie Strymowa (2003)



Poruszmy teraz sprawę Waszych ubiorów i uzbrojenia. Czy staracie się tu zachować zgodność z oryginałami, czy korzystaliście z czyjejś pomocy w ich rekonstrukcji?

Tak jak mówiłem na początku – działalność rekonstrukcyjną rozpocząłem od zdobywania szczegółowej wiedzy. Były to czasy, kiedy o rzemieślników było trudno, nie można więc było – tak jak dzisiaj – liczyć na stoisko z wyborem sprzętu. Teraz kwestia doboru np. ozdób to trwały wybór pomiędzy bogatą ofertą kilku producentów. Wcześniej trzeba było samemu coś kombinować. Zgodność z oryginałem jest zupełna jeśli chodzi o formę, natomiast jeśli chodzi o technologię produkcji z tym bywa różnie. My akurat stroje mamy szyte ręcznie, ale w większości z materiałów kupionych w sklepie, choć przygotowując się do tego posługiwałem się np. „Wczesnośredniowiecznymi wyrobami włókienniczymi w Wolinie” Jerzego Maika i porównywałem splot

Jak widać po twarzy i gronieody walki nie są podporowane – Wolin 2003



wykorzystywany wówczas do współczesnego splotu lnianego. Dziś mamy też krosno pionowe, na którym kobiety wyrabiają tkan wełnianą. Ogólnie rzecz biorąc nie ma u nas miejsca na wymysły, a wyłącznie na wdrażanie w życie ustaleń naukowych. Ja osobiście posługuję się – a za mną cała moja grupa – pewną logiką tworzenia strojów, czy sprzętów. Otóż po pierwsze nie ma mowy o wykorzystywaniu rzeczy wyprzedzających epokę, którą się zajmujemy, można natomiast w granicach rozsądku posiadać sprzęty nieco starsze, choć nagminność używania przez dzisiejszych wikingów helmów typu vendel datujących się na epokę wcześniejszą to dla mnie przesada.

nazwana miejscem znalezienia, tak np. jak sławetne kolorowe gacie (spodnie) z Birki nie muszą stać się udziałem wszystkich wikingów, bo akurat jeden daltonista miał kiedyś takie. Podobnie z bardzo skomplikowanym krojem koszuli z Viborg na Jutlandii, nie każdy wiking musi mieć taką, ponieważ znane jest akurat takie wykopalisko. Źródła są różnorakie – od archeologicznych, przez ikonograficzne, po historyczne – czyli pisane i przy ich użyciu należy kombinować sprzęt. Wyołbrzymiając wyobraźmy sobie sytuację, że za 200 lat ktoś rozkopuje grób

Tak samo wyglądała prawdziwa walka w zbrojeniach wiodono siłą i czyni zadani zastane ciot, tu trzeba mieć zmysł wojownika, a powoleni na zimne walki nie zapomnieli Bopiecznielstwi



punkta i pomijając dzisiejsze gazety zaczyna głosić tezę, że tak właśnie jak ów delikwent ubierała się



Walka to oczywiście – najdynamicznější element pokazów i sama rozkosz dla wojów

Po co tyle wysiłku, czyżby istniały jakieś kontrole?

Podam dla porównania, że na festiwalu w Moesgaard przed rozpoczęciem części otwartej dla publiczności sprawdza się „autentyczność” (jak to nazywają anglojęzyczni) wyposażenia wojowników – od najmniejszych sprzączek pasów przy tarczach, po zgodność chronologiczną ozdób z hełmem etc. Z drugiej jednak strony, nie każda rzecz musi być

większość tzw. „ulicy” przełomu XX i XXI wieku. Trzeba tworzyć odzienie zgodnie z duchem i technologią epoki. Do każdego elementu należy podejść indywidualnie.

Jak przedstawia się Wasza „działalność europejska”? Na czym to wszystko polega?

No, wyczerpująca odpowiedź na to pytanie musiałaby być bardzo długa, podobnie zresztą jak i na

Wojewodzina Dobrawa (Magda Górewicz) na Szwabgu – jednym ze słowiańskich korabliów cumujących w Ukanenland – słowiańskiej osadzie w Torgelow (Mecklemburgia, Niemcy)



poprzednie. Spróbujemy w skrócie. Wspominałem o kontaktach, które zadzierzgałem gdzieś w pomroce dziejów. Tak to się rozwinęło, że gdy moja grupa osiągnęła poziom dość zadowalający, w środowisku europejskiego wczesnego średniowiecza



Elewacja na świecie rekonstrukcja tzw. długiego domu w Irleeborgu, znana z każdego albumu o wikingach

nie byliśmy już anonimowi. Zaczęliśmy być zapraszani na festiwale w Danii, Niemczech, Szwecji. Phil – czyli wspomniany wyżej Jarl Ulf-Erik cenil mnie i chciał znaleźć rozwiązanie umożliwiające nam występowanie pod wspólnym szyldem. Ważne przy tym było

zachowanie niezależności i autonomii. Zachodni wikingowie odkryli, że jest to bardzo istotne dla Polaków i polskich grup, i ma coś wspólnego z naszym charakterem. Tak więc postanowiono reaktywować tzw. Jomsborgelag. Jest to organizacja skupiająca najlepszych indywidualnych wojowników i grupy z całej Europy. Odwołuje się do legendy o Jomsborgu, czyli siedzibie wikingów w Wolinie, ściśle związanej z Jomsvikings. Jest to grupa faktycznie najlepszych wojowników dzisiejszej Europy. Jako pierwsza organizowała festiwal na Wolinie. Tak też się stało – zostaliśmy tzw. elagiem, czyli częścią największej na świecie współczesnej armii wikingów, będąc w niej kontyngentem słowiańskim. W strukturze tej nosimy miano Triglavelag. Polega to na



Rekonstrukcja świątyni, która stała się w IX wieku (Moesgaard, Jutlandia, Dania)

wspólnym nawiedzaniu festiwali wikingów w różnych miejscach i oddawaniu się rozrywkom wojowników – walce, walce, no i walce... a poza tym wspólnemu ucztowaniu i po prostu przebywaniu. Wiąże się to oczywiście z podróżami po miejscach historycznie związanych z wikingami, oglądaniem pozostałości i rekonstrukcji. W niektórych kompleksach mamy możliwość prowadzenia życia bardzo podobnego do tego sprzed 1000 lat, tak jest np. w wielkim skansenie Foteviken (gdzie nasza Drużyna jest pełnoprawną częścią społeczności, na znak czego nasza czerwona tarcza z czarnym koniem wisi w Thingol [hali wieców]), albo w słowiańskiej wsi Ukanenland w pobliskim nam niemieckim Torgelow.



Czyżby cały wysiłek, który wkładacie w to wszystko sprowadzał się wyłącznie do rozrywki?

Dla nas te podróże mają jeszcze inny wymiar – daje nam to możliwość propagowania naszej własnej historii i kultury. Dotychczas bowiem przepływ kulturowy miał miejsce wyłącznie w jedną stronę – od tzw. „wikingów” do fascynatów w naszym kraju. Nam udało się natomiast wytworzyć pewną modę na „słowiański, czy wschodni styl” wśród dużej części zachodnioeuropejskich wikingów.

Jak duża jest liczba uczestników biorących udział w turniejach zagranicznych?

Podać liczby grup biorących udział w sezonie nie potrafię, ale na poszczególnych festiwalach bywa po 400 i więcej osób: wojowników, rzemieślników, kobiet, muzyków etc. Z Polski na zagraniczne imprezy stale wyjeżdża kilka różnych grup, wszystkie zresztą są z nami za pan brat. Większość z nich stanowią głównie grupy wikingi, a my chyba jako jedyni mamy tak dość jednolity słowiański profil. Wracając do grup zagranicznych, które należą do najaktywniejszych to – nie chcąc nikogo pominąć – oczywiście Jomsvikings i cały Jomsborgelag, duńskie grupy Aske i Ulfhednir (nie mylić z niemieckim Ulhednarem), a także kilka znakomicie technicznie walczących grup ze Szwecji i Norwegii.

Jarostaw i Sławostaw – wzięcie. W głębi Muzeum Wikingów w Bork Havn (Jutlandia, Dania) posiada stylizowane „długie domy” mieszczące ekspozycję oraz... nowoczesne urządzenia sanitarne



Wojewoda
z Jarlem Ulf-Erikiem
(Phil Burthom)
szefem Jomsvingów
całego Jomsborelag



WYWIAD PRO MEMORIA



podróżujemy. W większości to ci właśnie ludzie grali w takim, czy innym wymiarze w „Starej Baśni”, co – poprzez wspólne przeżycia i długi czas spędzany razem – jeszcze bardziej zbliżyło nas wszystkich. Dlatego też, gdyby ktoś postronny obserwował z boku nasz przyjazd na jakiś festiwal, byłby zdziwiony, ile czasu może zająć powitanie i powitalna rundka miodu, czy piwa! Ot, taki odseparowany świat!

Na czym polega udział w takich turniejach? Czy przybierają one formę zawodów?

Festiwal wikingów i Słowian nie mają struktury turnieju ani konkursu. Odbývają się oczywiście różne konkursy np. droga wojownika, czyli bieg w pełnym rynszitunku przez tor przeszkód podczas, którego trzeba rzucić głazem, toporem, oszczepem,



Wykonywana, jedynie przez Drużynę, walka ognia symbolizuje starcie bogów płomienia Fara za Złotym o wiosłowie wyswobodzone wody (kille) lodami

Czy spotykacie się z innymi drużynami z Polski?

Spotykamy się z wieloma grupami, ale z różnymi z nich na różnej stopie. Na spotkaniach w Polsce zaczęło pojawiać się coraz więcej nowych ludzi

nie jesteśmy tak osłonięci jak przy walkach rycerskich! Nie są to więc żarty, zdarzają się połamane palce (bywały i obcięte), nosy, porozbijane twarze, wielkich siniaków i zadrapań nikt nie liczy. W samej mojej drużynie chyba każdy miał coś połamanego i przynajmniej raz uszkodzoną twarz. A to włócznia przebiję policzek, albo poszerzy uśmiech, a to miecz czy topór rozbije głowę, a to tarcza wybiję ząb jedynkę, a to nóż na pokazie rozetnie ścięgna, a to... Sam miałem przeżasonowaną twarz tak, że trudno było mnie poznać, ale przynajmniej nos mi się trochę wyprostował po poprzednim złamaniu; obrączkę muszę nosić na lewym ręku, bo niewiele mi palców zostało nienaruszonych; lewa ręka nie może zrobić pełnego wyprostu bowiem dostałem toporem w łokieć i coś się zmiadziżyło, coś narosło i wystąpił blok. Raz Rosjanin mało mnie nie zabił dżgając mnie w szyję (co jest zabronione) włócznią, na szczęście przepisowo stepioną. Zatkalo mnie, zacharczałem i pamiętam, jak on się skulił przerażony, gdy zobaczył moją minę, złość i zamach na niego. Opanowałem się jednak, a on mnie przeprosił i po sprawie. Ot, taki sport!



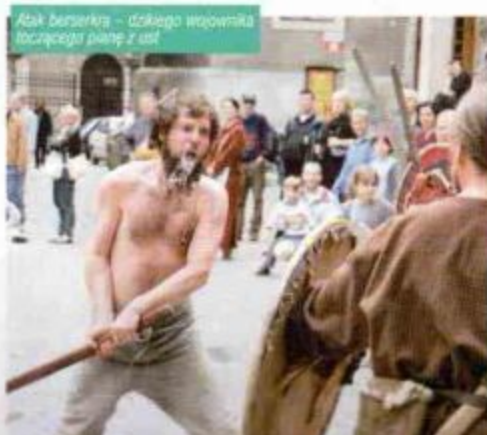
Cyfrę Drużyny pod Cedynią w 2003 roku

i grup, co nas cieszy, bowiem mamy świadomość, że to, co ta powiedzmy niecała setka osób na początku robiła i robi nadal przyciąga uwagę i naśladowców. Jednak trzon „towarzystwa” stanowi te kilka grup, z którymi znamy się najdłużej i najwięcej

strzelić z łuku, ciąć miecze, a wszystko na czas; poza tym krąg honoru albo krąg zdrady (oba kręgi wyłaniają najlepszego wojownika, ale pierwszy każe czekać na swoją kolej i walczyć jeden na jednego i tylko twarzą w twarz, a drugi pozwala zabijać od tyłu np. walczącego z innym przeciwnikiem). Są też typowe zawody łucznicze, bieganie po wiosłach drakkara, czy zwykłe zawody siłowo-zręcznościowe, ale te ostanie są najmniej istotne. Pomimo tych wszystkich zawodów i rankingów, nie to jest esencją wczesnośredniowiecznych imprez. Tu bowiem większość zjeżdża po to, by walczyć w bitwach i tak naprawdę nieważne, po czyjej stronie i w jakiej sprawie, ważna jest sama bitwa. A trzeba pamiętać, że my



Taliskier i inne do wyprawy, najpierw atakują, następnie się na las, ulicę (bitwa pod Morsgaard 2002)



Atak berserka – dołkiego wojownika łuczniczego piana z osti



Drużynicy – jako nasenna gwardia na grodzie księcia Popoła

Są jakieś nagrody, wyróżnienia?

Co do nagród to moi drużynicy zdobywali różne nagrody. Przez dwa lata np. moi ludzie wygrywali bieg po wiosłach. W zeszłym roku w Wolinie chyba 2 czy 3 pierwsze miejsca były nasze, ktoś kiedyś wygrywał jakieś helmy na Ryni (chyba w kręgu honoru). Ja sam wygrałem na Cedyni, bodajże w 2000 r.



Drużynicy, tym razem, jako łucznicy krówej armii z rzyserem Jerzym Hofmanem

wraz z moim dzisiejszym najemnikiem konkurs na najlepszy pojedynek, gdzie liczyły się technika, szybkość i widowiskowość (a więc to co w łyżwiarstwie figurowym nazywa się wrażeniem artystycznym). Dostaliśmy za to nawet jakieś srebro! Było tego więcej, ale tak jak mówiłem, nikt do tej formy nie przykłada większej wagi. Co innego chwala na polu walki. Tu setki osób uczestniczących komentuje zachowanie i walkę poszczególnych grup, a tak się składa, że nasza sława wciąż rośnie, a ta estyma jest rzeczą nieuchwytną dla nikogo spoza naszego świata. To samo tyczy się organizacji i ogólnie „stylu” – tu też zwracamy na siebie uwagę. I to są czynniki, które wpływają na ocenę, czy „ranking” – z braku lepszego słowa – poszczególnych grup, a nie turniej w zwykłym tego słowa znaczeniu. Tu turnieju jako takiego nie ma, ale i jednocześnie trwa on cały czas.

Jakie są koszty takiej imprezy i czy jest jakaś różnica w popularności i prestiżu pomiędzy imprezami tego typu organizowanymi w kraju i zagranicą?

Koszty są bardzo zróżnicowane. Po pierwsze nie wypada wybierać się gdziekolwiek, gdy we własnym obozie pustka i poza podstawowa broń i odzieniem



wojów nic w nim nie ma. Trzeba by więc wprerw pomówić o kosztach finansowych i niematerialnych

Praktyczna wymiana poglądów na temat szermierki, pomiędzy Piastem Danielem Dłubychą i wojewodą Igarą



wyposażenia i całości wrażenia. Trzeba też oczywiście wydać pieniądze na samą podróż – wynająć jednego, dwa lub trzy busy – zależy ilu „twoich chce jechać”, opłacić potencjalne promy i tym podobne. Nie można zapomnieć o paliwie dla całej maszyny wojennej, a więc armii, a trudno uwierzyć, ile taki woj może wypić! Ale cóż, bez paliwa machina wojenna nie jeździ. Gdzieniedzie są zwroty kosztów transportu – wtedy się cieszymy, ale zazwyczaj trzeba samemu je pokrywać. Nie narzekamy jednak, bo takie życie wybrałmy, a zarabiamy przy innych okazjach.

Co do prestiżu – to jest kilka miejsc „prestżowych”, jak np. Moesgaard na Jutlandii, choć my tam bywamy nie dlatego, ale z tego prostego powodu, iż jest to dobra, sympatyczna impreza, w pięknym miejscu, odbywa się tam kilka dużych bitew, jest

Bitwa pod autentycznymi wałami Trelleborga – grodu królewskiego wzniesionego przez Haraldą Sinozępę ok. 980 roku (Zelandia, Dania)



Skansen Ukrainienland (rekonstrukcja zabudowy słowiańskiej osady z IX/X w.) często gości Drużynę Grodu Trzygłowa (Torgelow, Niemcy)



duzo rzemieślników, a więc pięknych przedmiotów handlu oraz mnóstwo naszych przyjaciół i znajomych z całej Europy. Osobnym miejscem jest oczywiście Wolin, a to dla tego, że dla nas to wszystko



Trzej muskietarzy?

się zaczęło, zjeżdża tu tak Zachód jak i Wschód, czyli Rosja, Białoruś, Ukraina i Litwa (który niestety rzadko bywa gdzieś indziej) oraz dlatego, że tu przyjeżdża

Nagły atak półnagich „berserkerów” spowodował wyrwę w szkle przeciwnika, umożliwiając własnym pancernym ławie ruznicie zaskoczony armii. To była rzecz! (Ryma 2003)



duzo młodych grup. Możemy więc zobaczyć jak tuch się rozwija.

Co było największym sukcesem Drużyny?

Nasza działalność generalnie polega na realizowaniu kolejno mniejszych i większych planów i projektów, a każdy doprowadzamy do końca, a więc małego sukcesu. Działamy bardzo prężnie, od prowadzenia akcji edukacyjnej, organizacji dużych imprez, współpracy z instytucjami kultury w tym bardzo wysokich szczebli (jak choćby Narodowe Centrum Kultury). Ostatnim naszym sukcesem jest wejście w fazę realizacji projektu budowy naszego grodu w Szczecinie, bowiem miasto w postaci zarówno Komisji Kultury Rady Miasta i pionu Prezydenta postanowiło działać z nami w tej sprawie, przekazać grunt etc., by zrealizować nasz pomysł, do którego przymierzaliśmy się kilka lat.

Nie ma co ukrywać, że „Stara Baśń” jest także naszym sukcesem. Zresztą dla mnie osobiście także, bowiem zaowocowała moja quasi-meniadżerska praca dla Drużyny. Tu jako pierwszy zgłosiłem się do

„Zodiaka” pokazując na możliwości wykorzystania potencjału grup, takich jak nasza i tak też się stało. Przez półtora roku trwały przygotowania, spotkania, konsultacje. W końcu nadeszła realizacja i współpraca oraz znajomość z bardzo znanymi przecież ludźmi. Na planie określano nas mianem „Trygław do zadań specjalnych”, gdyż to nam zlecano wiele trudnych scen walki, strzelania z łuku itp. W filmie bardzo dobrze widać nas i nasz

WYWIAD PRO MEMORIA



Słowiańskie rajce na duralskie wybrzeża nie omijały gromadzących bogactwa świątyni

sprzęt „grający” nawet na głównych aktorach. Wiele też ujęć, w których przeciętny widz nas nie rozpozna, to również nasza robota z tzw. „offu”, czyli zza kamery. Tak, to z pewnością był nasz wielki sukces. Nazwa Drużyna Grodu Trzygłowa i moje nazwisko jako wojewody widnieje w końcu w napisach końcowych jednej z polskich tzw. „superprodukcji”, nasze zdjęcia pojawiały się na wielu materiałach promocyjnych filmu, a nawet w albumie zdjęć Zygmunta Zyburtowicza. W wywiadach nie zapominał o nas sam Jerzy Hoffman, wymieniając nas często z nazwy.



To wcale nie Kuracy! Polak (Dniepries Swiatostaw) i Rosjanin (Igor) w otoczeniu „modnych” na Rusi w IX i X wieku

„Stara Baśń” jest dla nas także sukcesem dlatego, że zwróciła uwagę szerokiej publiczności na ukochaną przez nas Słowiańszczyznę, a po trosze także na nasze działania mające przybliżyć ją sercom wszystkich.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Fotografie z archiwum Drużyny Grodu Trzygłowa